

W Grecji lewica żąda nowej Europy

7 marca 2015

Między młotem zabójczego dogmatyzmu neoliberalistów z instytucji unijnych a neofaszystowskim kowadłem rosnącej w siłę skrajnej prawicy odradza się nadzieja na inną Europę. Bardziej sprawiedliwą, demokratyczną i solidarną. Zwycięstwo wyborcze greckiej Syrizy nadaje jej realnych kształtów. Jeżeli zapoczątkuje efekt domina wśród krajów tłamszonych politykami zaciskania pasa, to już wkrótce inna Europa naprawdę będzie w zasięgu ręki.

Sierpień 1914 r.: święta unia. We Francji i w Niemczech ruch robotniczy się chwieje; przywódcy lewicy politycznej i związkowej przechodzą na pozycje „obrony narodowej” i zawieszają walki społeczne. Trudno postąpić inaczej, kiedy od pierwszych dni krwawych bojów ofiary śmiertelne liczą się w dziesiątkach tysięcy. Kto słuchałby pokojowego dyskursu pośród szczeru broni i nacjonalistycznej egzaltacji? A przecież w czerwcu, może nawet jeszcze w lipcu można było odparować cios.

Sto lat później „zderzenie cywilizacji” to tylko jedna z hipotez. Batalia, która być może zostanie stoczona w Europie – najpierw w Grecji, następnie w Hiszpanii – być może pozwoli temu zderzeniu zapobiec. Zamachy dżihadystów sprzyjają jednak realizacji scenariusza katastrofy – podobnie jak strategia „wojny z terroryzmem” i ograniczenia swobód publicznych. Grozi, że zdławią one te wszystkie boje, które powinniśmy preferować, i zaostrzą wszystkie kryzysy, z których należy wyjść. To realne niebezpieczeństwo. Odpowiedź na nie będzie w najbliższych miesiącach sprawą kluczową.

Czy rysownik ma prawo tworzyć karykaturę Mahometa? Czy muzułmanka ma prawo nosić burkę? Czy Żydzi francuscy licznie wyemigrują do Izraela? Witamy w roku 2015... Francja boryka się

z kryzysem społecznym i z kryzysem demokracji – opcje gospodarcze jej rządów i Unii Europejskiej bardzo je pogłębiły. Tymczasem co rusz, w regularnych odstępach czasu, na porządku dziennym stają sprawy związane z religią. Od ponad 20 lat media, podobnie jak część opinii publicznej, są opętane „islamem przedmieść”, „zagrożeniami kulturowymi”, „komunitaryzmem”. Żywią się tym demagodzy, niecierpliwie czekając na okazję do rozdrapywania ran, które pozwolą im panować na scenie. Dopóki to będzie im się udawało, o żadnym istotnym problemie nie będzie poważnej dyskusji, choć niemal wszystko pozostałe zależy od rozwiązania takich problemów [1].

Zabójstwa 12 osób, w większości dziennikarzy i rysowników, w lokalach Charlie Hebdo, a następnie 4 innych osób – cała czwórka to Żydzi – w sklepie z żywnością koszerą, wywołały przerażenie. Choć te wszystkie spektakularne zbrodnie popełniono powołując się na islam, na razie nie spowodowały cyklu nienawiści i represji, na który liczyli ich inspiratorzy. Zabójcy dopięli jednak swego: atakowane są meczety, natomiast synagog strzeże policja; niektórych młodych muzułmanów – zradyzalizowanych, nieraz świeżo nawróconych, często kiepsko zaznajomionych z regułami swojej wiary, a już w każdym razie mało reprezentatywnych dla współwyznawców – kusi dżihad, nihilizm, walka zbrojna. Lecz jednocześnie zabójcy ponieśli fiasko: zapewnili życie wieczyste tygodnikowi, który chcieli unicestwić. Gotów jestem jednak założyć się o to, że dla nich batalia ta była drugorzędna. Wynik innych zależał będzie od odporności społeczeństwa francuskiego i od renesansu zbiorowej nadziei w Europie.

Bądźmy jednak skromni. Nasze wielkie klucze nie otwierają wszystkich zamków. Nie zawsze jesteśmy w stanie analizować wydarzenia od ręki. Nie stać nas również na to, aby odpowiadać na nieustanne wyzwania maszyny mielącej komentarze. Zatrzymać się, zastanowić znaczy podjąć ryzyko zrozumienia, zaskoczenia innych i samego siebie. Tymczasem wydarzenie nas zaskoczyło. Dotychczas Francja przetrzymała wstrząs, podobnie jak

Hiszpania po zamachach w Madrycie w marcu 2004 r., jak Wielka Brytania po zamachach w następnym roku. Masowo, w milczeniu manifestując, zbytnio nie ustępując wojowniczym przemówieniom premiera Manuela Vallsa. Nie przystając również na regresję demokratyczną porównywalną z tą, którą Stany Zjednoczone przeżyły nazajutrz po zamachach z 11 września 2001 r. – choć równie niedorzeczne co niebezpieczne jest skazywanie nastolatków na kary więzienia tylko z powodu ich prowokacyjnych wypowiedzi.

Nikt nie może jednak wyobrazić sobie ewentualnych konsekwencji takiego nowego wstrząsu, a już tym bardziej kilku. Czy uda się trwale osadzić pęknięcie przeciwstawiające sobie części społeczeństwa, które określają się politycznie pod kątem swojego pochodzenia, kultury, religii? Na to stawiają dżihadyści i skrajna prawica, także izraelska – na „zderzenie cywilizacji”. Odrzucenie takiej perspektywy nie wymaga wyobrażenia sobie cudownie uspokojonego społeczeństwa – skąd miałoby ono się wziąć, gdy wokół getta, wyłomy terytorialne, przemoce społeczne? – lecz wyboru takich walk, które najlepiej mogą zaradzić gnębiącemu nas złu. Pilnie potrzebna jest nowa polityka europejska. W Grecji, w Hiszpanii walka taka się zaczyna...

Okazuje się, że Europa jednak istnieje! W każdym razie grecki premier Andonis Samaras niedługo zwlekał z wykorzystaniem z godną podziwu delikatnością zbiorowego zabójstwa w redakcji Charlie Hebdo. „Dziś”, powiedział, „w Paryżu doszło do masakry. Tu zaś niektórzy jeszcze bardziej zachęcają do nielegalnej imigracji i obiecują naturalizację.”

Następnego dnia w Atenach Nikos Filis, dyrektor Awgi, dziennika, którego głównym akcjonariuszem jest Syriza, wyciąga w naszej obecności zupełnie inny wniosek ze zbrodni popełnionej przez dwóch obywateli francuskich: „Zamach ten może ukierunkować przyszłość Europy. Czy to ku Le Penowi i skrajnej prawicy, czy też ku rozumniejszemu, a zatem bardziej lewicowemu podejściu do problemu, gdyż postulatowi

bezpieczeństwa nie może sprostać sama policja.” Z wyborczego punktu widzenia taka analiza wcale nie jest łatwiejsza w Grecji niż w innych państwach europejskich. Wasilis Mulopulos wie o tym, a mimo to ten doradca Aleksisa Tsiprasa do spraw public relations wcale się z tym nie liczy. „Gdyby Syriza była mniej nieustępliwa w sprawie imigracji, już uzyskalibyśmy 50% głosów. Jest to jednak jeden z niewielu punktów, w których w Syrizie wszyscy się zgadzamy!”

DEGRADACJA SOCJALDEMOKRACJI

Od lat polityka gospodarcza prowadzona na Starym Kontynencie ponosi fiasko – w Grecji i Hiszpanii jest ono okrutniejsze niż gdzie indziej. Tymczasem, kiedy w innych krajach Unii Europejskiej wydaje się, że partie rządzące pogodziły się ze wzrostem skrajnej prawicy, a nawet liczą na to, że zapewni im utrzymanie się przy władzy, pozwalając skupiać się ludziom wokół tych partii w obliczu zagrożenia z jej strony, Syriza i Podemos stwarzają inną perspektywę [2]. Nikt w Europie nie poczynił tak szybkich postępów, jak one. Jeszcze pięć lat temu nie istniały lub prawie nie istniały. Od tego czasu dokonały dwóch wyczynów jednocześnie. Z jednej strony szybko stały się kandydatami do władzy. Z drugiej – być może spychają właśnie w swoich krajach partie socjalistyczne, które są współodpowiedzialne za generalną katastrofę, do roli partii pomocniczych. W minionym stuleciu zdarzyło się coś podobnego – w 1922 r. brytyjska Partia Pracy zastąpiła Partię Liberalną, a w 1936 r. francuska Partia Socjalistyczna zastąpiła Partię Radykalną. Zmiana ta w obu przypadkach okazała się nieodwracalna.

Degradacja partii socjaldemokratycznych nie tylko stanęła na porządku dziennym, ale częściowo już się dokonała. W tej sytuacji wypada się zastanowić, jakie są szanse na to, że zwycięstwo innej lewicy w Grecji, a może również w Hiszpanii, spowoduje generalną reorientację polityki europejskiej. Przeszkody, widziane z Aten, są ogromne. W swoim kraju Syriza jest sama przeciwko wszystkim; w Europie nie poprze jej żaden

ząd. Wyzwanie greckie będzie zatem o wiele poważniejsze niż to, które Francja rzuciła w 2012 r. Świeżo wybrany na prezydenta François Hollande mógł wtedy powoływać się zarówno na mandat wyborców francuskich, jak i na to, że jego kraj to 19,3% europejskiego PKB (2,3% w przypadku Grecji, 12,1% w przypadku Hiszpanii). Z takiej pozycji zobowiązał się do „renegocjowania” europejskiego paktu stabilności. Mimo to, jak wiadomo, wyszły z tego nici.

JEDNA JASKÓŁKA NIE CZYNI WIOSNY

W Syrizie analizuje się sytuację z większym optymizmem, oczekując, że zwycięstwo partii lewicowej w Grecji, a być może następnie w Hiszpanii, stanie się przysłowiową iskrą, z której rozgorzeje pożar. „Europejska opinia publiczna bardziej nam sprzyja”, uważa Filis. „Europejskie elity zaś konstatują impas strategii, którymi dotychczas się kierowały. W swoim własnym interesie rozważają więc możliwość prowadzenia innej polityki, gdyż widzą, że taka strefa euro, jaką skonstruowano, uniemożliwia Europie odgrywanie światowej roli.”

Tym, którzy zbyt długo musieli znosić zimę, jedna jaskółka często zapowiada wiosnę. Czy to dlatego sztab Syrizy dopatruje się obiecującej rozbieżności między Angelą Merkel a Mario Draghim, prezesem Europejskiego Banku Centralnego? Zakup długów publicznych, którego postanowił on dokonać („luzowanie ilościowe”), dowodziłby zresztą, że w końcu zrozumiał, iż plany oszczędnościowe powodują impas.

W Atenach rzuca się to w oczy. Lecz okrucieństwo polityki, której konsekwencje społeczne i sanitarne to m.in. brak ogrzewania zimą, szerzenie się chorób zakaźnych czy gwałtowny wzrost liczby samobójstw, nie zawsze są czynnikiem wystarczającym do zmiany kursu [3]. W każdym razie nie są takim czynnikiem dla jej architektów, którym dobrze się płaci za to, aby mieli mocne nerwy. Niestety, wskaźniki makroekonomiczne również nie napawają optymizmem. Po pięciu latach terapii wstrząsowej Grecja ma trzykrotnie więcej

bezrobotnych (25,7% ludności czynnej zawodowo), a wzrost gospodarczy jest bardzo słaby (0,6% w 2014 r.) po łącznym spadku, który w latach 2009-2013 wyniósł 26%. Jak wiadomo, priorytetowym celem narzuconego Grecji programu było zredukowanie długu, który stanowił wówczas 113% PKB. Efekt jest taki, że w wyniku realizacji tego programu dług stanowi dziś 174% PKB... Co zresztą było do przewidzenia, ponieważ jego poziom ocenia się proporcjonalnie do bogactwa narodowego, a ono maleje. Nic zatem dziwnego, że przed wyborami w Grecji Mariano Rajoy, którego wyniki w Hiszpanii są niemal równie nadzwyczajne, udał się do Aten, aby zapewnić o swoim poparciu dla Samarasa. „Krajom potrzebna jest stabilność”, głosił tam, „a nie skręt ani niepewność.” Zaiste, myśl to błyskotliwa i rozsądna.

JAK Z TEGO WYJŚĆ?

W przekładzie jednak na język grecki „niepewność” staje się niemal synonimem nadziei. Kontynuowanie polityki Samarasa oznaczałoby zarówno dalsze obniżki podatków od przeciętnych i wyższych dochodów, jak i więcej prywatyzacji dla przedsiębiorstw, więcej „reform” rynku pracy. Przy czym nie należy zapominać o nadwyżkach budżetowych na spłatę długu, nawet wtedy, gdy wymaga to amputacji kredytów publicznych we wszystkich dziedzinach.

Jannis Milios, naukowiec odpowiedzialny w Syrizie za sprawy gospodarcze, uważa, że popierany przez socjalistów Samaras postawił sobie za cel uzyskanie nadwyżki budżetowej w wysokości ponad 3% PKB rocznie przez czas nieokreślony (3,5% w 2015 r., 4,5% w 2017, następnie 4,2%). „To zupełnie irracjonalne”, mówi, „chyba że postanowiło się prowadzić politykę zaciskania pasa po wieczne czasy”. Prawdę mówiąc, Samaras nic specjalnego nie postanowił: on tylko wprowadza w życie porozumienie, które jego rządowi narzuciła Trojka (Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Unia Europejska i Europejski Bank Centralny).

Co przewiduje Syriza, aby z tego wyjść? Przede wszystkim program, który „ma na celu stawić czoło kryzysowi humanitarnemu” i przebudować wydatki i priorytety w obrębie niezminionej globalnej koperty budżetowej. Bardzo precyzyjnie skalkulowana bezpłatność prądu elektrycznego, komunikacji miejskiej, niezbędnej żywności dla najuboższych, szczepień dzieci i bezrobotnych ma być finansowana z wyników aktywniejszej walki z korupcją lub oszustwami. Nawet rząd konserwatywny przyznawał, że korupcja i oszustwa co roku pozbawiają budżet państwa co najmniej 10 mld euro.

„Roboty publiczne są tu cztero-, pięciokrotnie droższe niż gdzie indziej w Europie”, zauważa Filis – nie tylko dlatego, że Grecja ma mnóstwo wysp i bardziej urwistą powierzchnię niż np. Belgia. Milios podkreśla, że „55 tys. Greków przekazało za granicę ponad 100 tys. euro na osobę, choć dochody zadeklarowane przez 24 tys. spośród nich nie pozwalały na takie lokaty. Tymczasem od dwóch lat fiskus skontrolował tylko 407 spośród tych oszustów wskazanych władzom greckim przez MFW...”

CO NEGOCJOWAĆ, A CO NIE

Prezentowany przez Syrizę program pilnej pomocy humanitarnej, który, jak się ocenia, ma kosztować 1882 mln euro, dublują posunięcia socjalne, które mają ożywić działalność gospodarczą: stworzenie 300 tys. miejsc pracy w sektorze publicznym w formie odnawialnych umów o pracę na rok, przywrócenie płacy minimalnej na poziomie z 2011 r. (751 euro zamiast obecnych 580), podwyżka, ale już tylko o 8,3%, najniższych emerytur. Ogół tych posunięć, które obejmują również ulgi fiskalne i rezygnacje z należności nadmiernie zadłużonych gospodarstw domowych i przedsiębiorstw, figuruje w Programie z Salonik [4]. Jego realizacja ma kosztować 11,382 mld euro i być sfinansowana z nowych wpływów do budżetu.

Posunięcia te, zaznacza Milios, nie będą podlegały negocjacjom ani z innymi partiami, ani z wierzycielami kraju. „Jest to

kwestia naszej suwerenności – one niczego nie dokładają do naszego deficytu. W konsekwencji zamierzamy prowadzić taką politykę niezależnie od tego, co stanie się na terenie rokowań w sprawie długu.”

Jeśli natomiast chodzi o dług grecki w wysokości 320 mld euro, to Syriza jest gotowa go negocjować. Również w tej sprawie zakłada jednak, że sporo państw tylko czeka, aby pójść w ślady Grecji. „Problem długu”, stwierdza Milios, „nie jest greckim problemem, lecz problemem europejskim. W tej chwili Francja i inne kraje są w stanie spłacać swoich wierzycieli, ale tylko dlatego, że stopy procentowe są niezwykle niskie. Długo to nie potrwa. Tymczasem tylko w latach 2015-2020 trzeba będzie spłacić połowę hiszpańskiego długu publicznego.”

W tych warunkach Konferencja Europejska w sprawie Długu, której na naszych łamach domagał się dwa lata temu Tsipras, stała się realistyczną hipotezą [5]. Pomysł, popierany przez irlandzkiego ministra finansów, ma tę wartość pedagogiczną, że odwołuje się do precedensu z 1953 r. Niemcom zatarto wówczas długi wojenne, w tym również należności wobec Grecji. Syriza, przypominając o tym pysznym precedensie historycznym, ma nadzieję, że taka konferencja stanie się „rozwiązaniem alternatywnym, który raz na zawsze pogrzebie plany oszczędnościowe”.

W jaki sposób? Częściowo umarzając długi państw, zmieniając harmonogram spłat reszty długów i przekazując je EBC, który miałby długi te zrefinansować. Instytucja, której prezesuje Draghi, okazała się już bardzo usłużna, gdy trzeba było ratować prywatne banki – do tego stopnia, że pozbyły się one swoich greckich wierzytelności, które prawie w całości są obecnie w rękach państw członkowskich strefy euro...

Oto co daje im – a szczególnie Niemcom i Francji – osobliwą władzę. Tymczasem Angela Merkel sugeruje już, że główną ofiarą renegocjacji długu greckiego byłby podatnik niemiecki, gdyż jej państwo posiada 20% tego długu. Ona na coś takiego by się

nie zgodziła, o czym przypominał ostatnio jej minister finansów Wolfgang Schäuble. Stanowisko francuskie jest płynniejsze, jak to często bywa – stanowi ono mieszaną wymogów, że Ateny „mają dotrzymać zobowiązań, które podjęły” (Hollande) i „kontynuować konieczne reformy gospodarcze i polityczne” (minister gospodarki Emmanuel Macron) oraz gotowości do rozpatrzenia możliwości restrukturyzacji lub zmiany harmonogramu spłaty długu greckiego (minister finansów Michel Sapin).

GROŹBY ANGELI MERKEL

Lecz prawica europejska bije na alarm również w innych państwach. Fiński premier Alexander Stubb przeciwstawił już „donośne nie” wszelkiemu postulatowi umorzenia długu, a w Paryżu konserwatywny dziennik Le Figaro pyta elegancko: „Czy Grecja ponownie zamierza zatruć Europę?” Dwa dni później ta sama gazeta obliczyła, że „za umorzenie greckiego długu każdy Francuz zapłaciłby 735 euro” [6]. Nie zwykła ona jednak kalkulować na swoich łamach, jakie są koszty tarcz fiskalnych, z których korzystają właściciele gazet, dotacje dla przemysłowców z branży zbrojeniowej, którzy posiadają Le Figaro, czy... środki pomocowe dla prasy.

Merkel zagroziła już Grecji wyrzuceniem ze strefy euro w razie gdyby rząd grecki naruszył dyscyplinę budżetową i finansową, do której Niemcy są bardzo przywiązane. Ze swojej strony Grecy pragną poluzować plany oszczędnościowe i zachować wspólną walutę europejską. Jest to również wybór Syriza [7]. Częściowo dlatego, że wykrwawiony kraj waha się, czy należy toczyć wszystkie boje na raz. „Byliśmy królikami doświadczalnymi Trojki i nie chcemy stać się królikami doświadczalnymi wychodzenia z euro”, podsumowuje w naszej obecności pewien dziennikarz bliski partii Tsiprasa. „Niech zaczną jakieś duże państwo, takie jak Hiszpania czy Francja.”

„Bez wsparcia europejskiego”, uważa Mulopulos, „nic nie będzie można zrealizować”. Stąd waga, jaką Syriza przywiązuje do

wsparcia, którego mogłyby udzielić jej inne siły niż lewica radykalna i ekologowie. Zwłaszcza socjaliści, choć Grecy mają doświadczenie kapitulacji socjaldemokracji, odkąd 30 lat temu premier Andreas Papandreu nakłonił swoją partię do wielkiego zwrotu neoliberalnego. „Gdyby on pozostał na lewicy, nie byłoby Syrizeny”, zauważa Mulopulos i przypomina, że kiedy w Niemczech „Oskar Lafontaine podał się do dymisji [w 1999 r.], żałował, że socjaldemokracja stała się niezdolna do przeprowadzania nawet najniewinniejszych reform. Globalizacja i neoliberalizm z ludzką twarzą zupełnie ją zniszczyły.”

PRZYSZŁOŚĆ UNII EUROPEJSKIEJ

Czy nie jest zatem rzeczą problematyczną oczekiwanie, że jej życzliwy stosunek do postulatów lewicy greckiej może pomóc tej lewicy stawić czoło nieprzejednaniu Merkel? Sukces Syrizeny pokazuje, że wbrew wielokrotnie powtarzanym twierdzeniom Hollande’a czy Matteo Renzi’ego we Włoszech, możliwa jest europejska polityka odwracająca się plecami do planów oszczędnościowych. Rzecz w tym, że dowód na to byłby niebezpieczny nie tylko dla prawicy niemieckiej...

Nadchodzące miesiące mogą zdecydować o przyszłości Unii Europejskiej. Trzy lata temu, przed wyborem Hollande’a, alternatywą było „odważyć się albo tkwić w martwym punkcie” [8]. Obecnie nie grozi tkwienie w martwym punkcie, lecz coś znacznie gorszego: „Jeśli nie zmienimy Europy, zrobi to za nas skrajna prawica”, ostrzega Tsipras. Odwaga jest zatem jeszcze pilniej potrzebna. Zadanie lewicy greckiej i hiszpańskiej, od której wiele będzie zależało, jest tak ciężkie, że na dodatek wahamy się, czy można obciążyć ją przytłaczającą odpowiedzialnością ni mniej, nic więcej, tylko za obronę demokratycznych losów Starego Kontynentu, za uratowanie go przed „zderzeniem cywilizacji”. Bo dziś o to właśnie chodzi.

„Grecja, słabe ogniwo Europy, może stać się mocnym ogniwem lewicy europejskiej”, jak to sobie wyobraża już Mulopulos. A jeśli nie Grecja, to Hiszpania... Te dwa kraje to jednak za

mało, aby podołać lękowi i desperacji, które jednocześnie zasilają propagandę skrajnej prawicy i nihilizm salafickich dżihadystów. „To skromne i szalone marzenie”, powiedziała by poeta. Jest nadzieja, że polityka europejska nie skaże nas już na tę wieczną karuzelę, na której końcu ci sami zastępują siebie u steru władzy, aby prowadzić taką samą politykę i popisywać się taką samą niemocą. Bilans ich rządów stał się naszym zagrożeniem. Czy w Atenach, w Madrycie zaczęła się wreszcie zmiana warty?

Autorstwo: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew Marcin Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPISY

[1] Zob. S. Halimi, „Trzy po trzy o islamskiej burce”, Le Monde diplomatique – edycja polska, kwiecień 2010.

[2] Zob. R. Lambert, „Podemos – partia która wstrząsa Hiszpanią”, Le Monde diplomatique – edycja polska, luty 2015 r.

[3] Zob. S. Basu, D. Stuckler, „Gdy oszczędność zabija”, Le Monde diplomatique – edycja polska, listopad 2014 r., oraz N. Burgi, „Grecy idą pod nóż”, Le Monde diplomatique – edycja polska, grudzień 2011 r.

[4] <http://left.gr/news/syriza-thessaloniki-programme>

[5] Zob. A. Tsipras, „Nasze wyjście dla Europy”, Le Monde diplomatique – edycja polska, luty 2013 r.

[6] Artykuł wstępny „Le vent du boulet”, Le Figaro, 6 stycznia 2015 r. oraz Le Figaro, 8 stycznia 2015 r.

[7] Zob. krytykę tego stanowiska – F. Lordon, „L’alternative de Syriza: passer sous la table ou la renverser”, 19 stycznia 2015 r., na <http://blog.mondediplo.net>

[8] Zob. S. Halimi, „Odważyć się czy utknąć w martwym punkcie?”, Le Monde diplomatique – edycja polska, kwiecień 2012 r.